

STANISŁAW POWARGO

Stanisław Powargo

kl. IV

Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu

14 czerwca 1944 r.

Jak uczyłem się podczas okupacji

Przed wojną mieszkalem w Lidzie. Byłem jeszcze dzieckiem, gdy wybuchła wojna. Pociągnęła ona za sobą wiele ofiar i uczyniła duże luki w kulturze duchowej polskiej młodzieży. Składało się na to wiele powodów. Najważniejszym z nich był brak nauki. Gimnazja, jak wiemy, zostały pozamykane, a istniały tylko w Generalnej Guberni w charakterze szkół zawodowych. Ale tak było tylko przed okupacją niemiecką i to nie wszędzie. Nasze tereny w tym czasie były pod okupacją sowiecką. Do szkół polskich nie mogliśmy chodzić, bo była tylko jedna (*siemiletka*) na 25 tys. mieszkańców, a do białoruskich sami nie chcieliśmy chodzić. Tak więc po skończeniu czterech klas szkoły powszechnej zostaliśmy bezrobotni. Przez cały rok nic nie robiłem i to wpłynęło na mnie ujemnie. Wprawdzie pod koniec [okupacji sowieckiej] chodziłem już do polskiej szkoły do czwartej klasy (rosyjskiej), jednak trwało to zbyt krótko, by naprawić błędy i się podciągnąć [w nauce]. Wojna robi swoje. Przyszli Niemcy ze swoją „kulturą” i brutalnością. I tu się zaczyna prawdziwa historia. Książka polska bezwzględnie musiała zniknąć z pulpitu [wykładowców]. Lecz tu nauczycielstwo [polskie] pokazało, co umie. Ze zdwojonym wysiłkiem zajęło się kształceniem młodzieży szkolnej, pomimo że tym [działaniem] narażało się na surową karę więzienia, a nawet i [na] śmierć. Byliśmy jednak w tych szczęśliwych warunkach, że mogliśmy się jako tako uczyć. Zostały utworzone komplety [dla] szkół średnich i przebrnąwszy szczęśliwie przez klasę szóstą, zacząłem uczęszczać do pierwszej gimnazjalnej. Oczywiście nie można było marzyć o normalnej nauce. Niemcy weszli na wszystkie strony. Nasza grupka, a było nas czterech, wywijała się na wszystkie strony [sic!]. Za lokal gimnazjalny służyły nam nasze własne ciasne mieszkania rozrzucone w różnych dzielnicach miasta. Nauka zwykle odbywała się w godzinach rannych, nie uwzględniając oczywiście szczególnych wypadków, gdy groziło np. nakryciem lub łapanką. Książki nosiliśmy pod koszulą, a najczęściej brało się tylko zeszyt do notatek, który łatwo [można] było ukryć w rękawie lub kieszeni. Rano, gdy

przychodziliśmy na umówione miejsce, zawsze czekała już na nas pani prof. Kleindienstowa. Była to nasza jedyna „karmicielka” w dziedzinie nauki. Uczyła nas z całym poświęceniem. Dzielna to była niewiasta. Ile pracy musiała włożyć, aby takich czterech łobuzów nauczyć systematyczności i przelać w uparte głowy pewien zapas wiedzy. A uczyła nas przecież wszystkich przedmiotów z wyjątkiem łaciny, której uczył prof. Kleidienst. Komplet na ogół był dobrany. Wszyscy byliśmy na jednakowym poziomie [naukowym]. Podręczniki mieliśmy przedwojenne, znanych autorów, których tu nie będę wymieniał. Tak przebrnęliśmy szczęśliwie do klasy trzeciej w 1944 r. Specjalnych wypadków podczas mojej nauki nie było, a że śledzili nas Niemcy i stosowali surowe kary, gdy kogoś nakryli, to dobrze wiemy, więc nie potrzebuję tego opisywać.

Pewnego dnia usłyszeliśmy huk dział. To [była] ofensywa Armii Czerwonej. W lipcu 1944 r. Niemcy zostali wypędzeni i tereny nasze przejęli Sowieci. Po zajęciu miasta rozpoczęła się praca w każdej dziedzinie, także w szkolnictwie. Powstała polska szkoła (*siemiletka*), gdzie uczęszczałem do siódmej klasy, co odpowiadało trzeciej klasie gimnazjalnej. Jednak siódmej klasy nie ukończyłem, gdyż musieliśmy z tamtego [miejsca] wyjeżdżać. Po przyjeździe do Torunia wstąpiłem do Gimnazjum [im.] Kopernika do trzeciej klasy, gdzie odetchnąłem pełną piersią.

Teraz, gdy wspominam przeszłość, staje mi przez oczami pokoik na poddaszu i niektóre przeżyte chwile. Przypominam sobie pewien wypadek, gdy złapali naszego kolegę z książkami i tylko dzięki jego sprytowi udało mu się wykręcić i uratować cały komplet. Dziś na szczęście są to tylko wspomnienia. Możemy kontynuować spokojnie swe studia.